Nr. 229 — Poniedziałek 18 Sierpnia 1884. — Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 80 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Heleny.
Wtorek: Ludwika.
Środa: Stefana króla.

Czwartek: Joanny.
Piątek: Filiberta.
Sobota: Filipa.
Niedziela: Bartłomieja.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie, bażanty i kuropatwy, na ptactwo bło tne i wodne.

Wschód słońca o 5 g 05 min
Zachód słońca o 6 g. 59 min.
Barometr: 772 — Pogoda ale chwilowy deszcz możebny.

Sejmiki relacyjne.

Za przykładem p. Abrahamowicza, Chamca, Mieroszowskiego i Romańczuka, postąpił jak wiadomo ks. Władysław Sapieha, zwołując wyborców dla zdania sprawy z czynności poselskich. Wczoraj odbył on już drugie zgromadzenie w swoim okręgu— w Lubaczowie. Dnia 29. bm. zapowiedziany jest sejmik relacyjny w grupie większych posiadłości w Stanisławowskiem, a p. Ryszard Zawadzki zwołuje takież zgromadzenie na dzień 31. bm. w Tarnowie. Dotąd więc zaledwie 7 posłów, a z Kozłowskim 8, spełnia ten obowiązek obywatelski, bardzo ważny zwłaszcza przed rozpoczęciem sesji sejmowej, kiedy głos wyborców ma wszelkie prawo być słuchanym. Jeżeli tedy za zasługę poczytać należy posłom, iż starają się zetknąć z gronem mandantów, to wytknąć trzeba niedbalstwo wszystkim innym, co się nie poczuwają do tego obowiązku.

Czesi w Krakowie.

(Pierwszy dzień zjazdu 16. sierpnia).

(SB.) Komitet krakowski w narodowych przeważnie strojach oczekiwał miłych gości na peronie. Pod przewodnictwem p. Jana Dobrzańskiego uszykowała się i deputacja „Sokoła“ lwowskiego, składająca się z około 30 członków. Po prawej stronie peronu ustawiła się muzyka prywatna. Pierwszy pociąg przybył o 7ej 36 m. przywożąc jedną część gości; zajechawszy przed peron powitany został przez muzykę melodją ich narodową i hucznem „Na zdar“! „Sokoły“ czescy z wagonów witali kapeluszami i okrzykami zgromadzonych gospodarzy i publiczność. Powitanie było serdeczne. Okrzykom, niech żyją Czesi, i nawzajem niech żyją Polacy, „źiwio“, „na zdar“ i t. p. nie było końca. W odstępach 10-ciominutowych przybyły następne dwa pociągi z czeskimi gośćmi, między tymi i poseł miasta Pragi dr. Tonner. Znowu okrzyki. Tonnera witano z osobliwszym zapałem. „Sokoły“ czescy ustawili się w długi pochód, mając na czele wyborną swoją muzykę („Sokoła“ kollińskiego) i „starostę“ kollińskiego Tumlir'a. „Sokoły“ dzielnie się prezentują ustrojeni w czerwone garibaldki, popielate otwarte z przodu krótkie kurtki i pantalony tegoż koloru wsunięte w cholewy. Na głowie czarny kołpak z sokolem piórem. Na piersiach wstążeczka z napisem Podiebrad, Kolin, Prerov, Praga i t. d. oznaczającymi z którego miasta pochodzą. Każde towarzystwo ma swoją chorągiew suto srebrem i złotem haftowaną z wyobrażeniem sokoła i napisem miejscowości.

Nie robili imponującego wrażenia przy nich członkowie lwowskiego „Sokoła“ przystrojeni w fraki i cylindry, z skromną chorągiewką na czele; czy nie mogli przyjechać umundurowani?

Po ustawieniu się w szyk programem oznaczony z muzyką czeską na czele, grającą narodowe pieśni polskie, stanął pochód na dziedzińcu przed dworcem poprzedzony przez 12tu Krakusów pięknych na dziarskich koniach pod dowództwem p. A t t e s l ä n d e r a*); 12tu krakowiaków zamykało olbrzymi pochód. Między przybyłymi jest wiele pań, które z szczególnem zapałem witano i pozdrawiano; czeska mowa brzmi w ich ustach nader mile i pieszczotliwie. Pochód ruszył ku miastu, przystrojonemu odświętnie. W bramie Florjańskiej zaintonowała kapela „Boże coś Polskę!“

Z okien i dachów kamienic zwieszają się flagi narodowe i dywany. Kędy pochód rusza, dążą tłumy ludu wołającego „na zdar wam“. Na ulicy Florjańskiej damy z okien i balkonów sypały kwiaty pod nogi braciom z nad Wełtawy — pozdrawiających okrzykami i gestami publiczność. Przed domem Matejki Czesi wznoszą okrzyk: „Slawa Matejkowi!“ Przed kościołem Marjackim pochód przystanął dla odebrania błogosławieństwa kapłana przybranego w komżę i skrapiającego święconą wodą odkryte głowy. Byłto ks. Piwowoński, podczas gdy zebranym w świątyni i pochylonym chorągwiom błogosławił ks. infułat B o b e r. Wreszcie przybyła ta cała procesja pod ratusz; co się mogło pomieścić w jego dużej sali zgromadziło się w niej, reszta stała na schodach i na dworze. Zabrał głos imieniem swych braci dr. Tonner po polsku, znany Lwowu z świetnego treścią i krasą wykładu o odrodzeniu się Czech, jaki miał we Lwowie w r. 1883 zaproszony przez lwowskich akademików, na dochód pomnika A. Mickiewicza.

„Zaszczycony wyborem ziomków, rzekł Tonner, żebym przemawiał jako ich reprezentant, zwracam się do Ciebie, Panie Prezydencie starego grodu królewskiego, grodu najczcigodniejszego, stolicy Piastów i Jagiellonów. Imieniem całego narodu dziękuję za to przyjęcie tak szczytne, jakie nam zgotowaliście na polskiej ziemi, za tyle łaski niezasłużonej. — Dziękuję za to całego narodu imieniem i Krakowowi i całej ziemi polskiej. Wiodła nas tu myśl zbliżenia się i zbratania szczepów naszych, które postępuje szybko, bo dziś uważacie Czechów jako braci, do tych samych dążących celów. Jak my zaś do Was lgniemy, dowodem odwiedziny nasze, które przybrały tak wielkie rozmiary, jakich sami nie przypuszczaliśmy.

Polacy kochani, przybyliśmy do Krakowa, aby Was poznać bliżej i wszystko, co wasze, wasze bogactwo i urocze okolice waszej ziemi. Przyszliśmy przypatrzeć się wspaniałym pomnikom waszej świetnej przeszłości, waszej potęgi i sławy, przyszliśmy złożyć hołd Bogu w waszych świątyniach, i uczcić Kazimierzów Wielkich, Sobieskich, Poniatowskich, Kościuszków, Koperników, Skargów i Woroniczów, oraz oddać hołd patrjotyzmowi waszemu, który nas wiele nauczył i pocieszał w niedoli. Powinszować wam pracy i wytrwałości, która was z grobu wydobędzie i odpowie świetnym niegdyś czasom. Wszelka wymowa za słaba, i nie byłaby w stanie wyrazić wdzięczności naszej za przyjęcie, którego tu doznajemy. Obyśmy kiedyś w Pradze wywdzięczyć się wam mogli za to. Wieść o tem, jak nas witacie, rozejdzie się po całych Czechach, i wywoła tam wszędzie uczucia wdzięczności i radości. O serce i dłoń przyszliśmy Was prosić, i te nam ofiarujecie i za to Wam dziękujemy, ale prosimy Was i o trzecie, abyście Wy, sławni z gościnności, powstrzymali tym razem Waszą gościnność, z powodu nieszczęścia, jakie dotknęło Waszą ziemię!“

Następnie zwracając się do swoich rodaków przemówił pan Tonner po czesku, wyrażając przekonanie, że mowa jego po polsku wygłoszona, płynęła ze serca wszystkich Czechów, i kończy: sława Krakowowi, a całej polskiej Ojczyźnie szczere czeskie Na zdar!

Grzmiące „Slava“! odbiło się echem trzykrotnem o mury ratusza, poczem odpowiedział serdecznie burzmistrz krakowski dr. Ferd. Weigel, (którego przemowę podaliśmy wczoraj w telegramie. Opuszczono tam tylko końcowy dodatkowy ustęp, który opiewa:)

„Sokołom czeskim! Zacnym i zasłużonym inicjatorom zjazdu tylu Braci czeskiej; zwartym i dziarskim szeregom Waszym, o godle siły i polotu — szczere a serdeczne od Braci polskiej, sława Wam! Na zdar! Sokoły niech żyją!“

Poczem przezydent zaprosiwszy raz jeszcze serdecznie miłych braci, aby rozgościli się w murach prastarego grodu jak w domu, zaprosił ich do ogrodu strzeleckiego na wspólny obiad, który rozpoczął się przed 12-tą w południe ze względu na tę część gości, która o 2-iej pop. miała zwiedzić Wieliczkę.

Ogród przepełniony. Muzyka czeska dzielnie gra utwory to polskie, to czeskie narodowe, wśród grzmiących okrzyków i oklasków. Przed budą dla muzyki zaimprowizowano trybunę na stole.

Pierwszy stanął na niej poseł sejmowy i redaktor *Reformy* Tadeusz R o m a n o w i c z. W gorących słowach podniósł mowca wszystkie ogniwa, jakie łączą naród polski z czeskim. Nietylko łączy nas niedola wspólna, łączy nas coś więcej, mówił szan. poseł, a tym łącznikiem jest wspólna narodowa myśl przewodnia, zachować indywidualność narodową. Wyście ją umieli zachować. Przed 15. laty na obchodzie Hussa w Pradze, wyrzekł Wasz czcigodny poseł Rieger (okrzyk niech żyje!) „Niech nikt nie myśli, aby naród czeski zatopił kiedykolwiek swoją indywidualność narodową w innej, jakkolwiekby ona była przemożna“. Słowa te czcigodnego posła sprawdziły się, zachowaliście swą indywidualność i p e w n i e n a r o d o w o ś c i s w e j n i e p o ś w i ę c i c i e d l a r a s o w o ś c i. (Okrzyki: Nie, nigdy zaiste!) W imię tej łączności, że i my indywidualizm nasz krzewimy na gruncie narodowym wznoszę okrzyk na cześć tych, którzy w tem są przykładem: niech żyją reprezentanci czeskiego narodu.

Grzmiące okrzyki przerywały ustawicznie mowcy, a gdy skończył, bliżsi sciskali go z uniesieniem.

Na trybunę wystąpił poseł H e v e r a a w pełnej zapału i wiary przemowie w czeskim języku zaznaczył mowca, że hasłem wspólnem obu narodów, które tu dzisiaj mają swych reprezentantów było zawsze hasło: „Za Waszą i naszą wolność“. Pozostańmy temu hołdowi wiernymi. Przysięgnijmy tu, że nigdy Polaków nie opuścimy, (okrzyki chórem: przysięgamy!) przysięgnijmy, że wieczną będzie między obu narodami zgoda, braterstwo i wierność. (Ponowne oklaski: Przysięgamy! Ślubujemy!)

Chwila była tak uroczystą, że zapanowała zupełna cisza, poczem znowu grzmiące wezbrały oklaski i okrzyki.

Z kolei przemówił prezes lwowskiego „Sokoła“ Jan Dobrzański, witając tegoż imieniem czeskich „Sokołów:“

Bierzemy sobie z Was przykład, widzimy bowiem jak Wasz „Sokół“ rozwija ogromne życie narodowe. Wyście dalej znacznie od nas, nasz „Sokół“ jeszcze prawie w kolebce, ale przy pracy i wytrwałości rozpowszechni się i spote-

*) Jest to syn właściciela — jeżeli się nie mylimy Pleszowa — żyd, wzorowy gospodarz rolny.

żnieje i obejmie jak Wasze wszystkie miasteczka i powiaty, aby każdej chwili być wolnym do oddania posługi ojczyźnie. Oprócz wolności do posługi tej, trzeba jednak i gotowości, bo zdolność poświęcenia sił swoich dla ojczyzny bez gotowości, jest jak drzewo piękne i wybujałe, ale nie rodzące owoców. — Skoro się tak rozwiniemy, możecie być pewni, że „Sokół“ polski stanie zawsze obok czeskiego, ile razy tego zajdzie konieczność i potrzeba. Wznosi okrzyk na cześć „Sokołów“ czeskich.

(Okrzyki: „Slava! Na zdar!)

Ostatni głos zabrał p. Smólski prezes stow. polskiego „Zgoda“ w Wiedniu, który przybył dając świadectwo, że cała Polska chce brać udział w tem święcie, jak całe Czechy w niem biorą. Bądźcie pewni, że jeżeli bracia nasi z pod zaboru rosyjskiego lub pruskiego nie przybyli, nie uczynili tego dlatego, iżby nie solidaryzowali się z nami w tej chwili, ale że im na to niepozwala przygniatająca ich dłoń mocarzy.

Podczas przemówień tych dorażnie ledwo naszkicowanych odczytano telegramy nadeszłe z całych niemal Czech od rozmaitych stowarzyszeń i osób prywatnych. Były też telegramy polskie. Przyszło ich ogółem około 40. Przytaczamy kilka:

Z Turnawy: Zbratanie słowiańskie narodu czeskiego z polskim niech potrwa wiecznie jako groźba przeciw rozszerzeniu się germańskiego żywiołu! Na zdar! wołamy rycerskiemu polskiemu narodowi. Za Sokoła Turnawskiego doktor Waclin starosta.

Z Pragi. Statecznym Sokołom polskim tudzież innym braciom Polakom przesyła huczne: Na zdar! obchodnicki (kupiecki) spolek Merkur w Pradze.

Z Pragi. Za junackimi naszymi sokołami przesyłamy do sławnego grodu bohaterskich królów, narodu nam pobratymczego pozdrowienie! Czech i Lech spojeni miłością braterską, mogą nierozłącznie iść wspólną drogą, będąc złączeni sprawą wspólną Sławian i złotych swobód duchownych, zbratani czynami Sobieskiego i Podiebrada tudzież ich wiernych. Czesko-sławiańska obchodnicka beseda.

Z Dolnych Bucic. Do statecznych rolników z Dolnych Bucic. Nie mogąc uczestniczyć z Wami prosimy zanieście od nas braciom Polakom pozdrowienie! Wołamy z wami całemu polskiemu narodowi: „Slawa“, „Na zdar!“ Krehan Jerzabek.

Z Herndorf. Czeskim uczestnikom wycieczki w braterskiej Polsce serdeczne: „Na zdar!“

Prócz tych nadeszły jeszcze telegramy: z Pragi od gości z restauracji „Od Fleku“, trzy telegramy z Bobruszki, od Besedy w Telczu na Morawach, od Sokoła w Czeskiej Skolice, od burmistrza w Nowym Bydżowie, od Sokoła z Łomnicy pod Jiczynem, od Sokoła wiedeńskiego z wycieczki do Gutenstein — z węgierskiego Brodu, od Sokoła z Taboru, od stow. „Suaka“ z Cieszyna, od redakcji „Hlasu z Polabi“, z Litomierzyc i mnóstwo innych.

Każdy z telegramów przyjmowano z zapałem nieokreślonym.

Na tem uroczystość objadowa się zakończyła. O godz. 5 koncert muzyki kollińskiej w ogrodzie strzeleckim zwabił tłumy publiczności. Scisk był taki, że niepodobna było się poruszać, a wieczorem nastąpił imprewizowany bal w salach strzelnicy.

Goście czescy posiadają swój własny przewodnik po Krakowie, Wieliczce i okolicach, napisany w języku czeskim przez F. A. Horę, a będący streszczonem tłumaczeniem „polske knižky, kterou zepsal p. K Bartoszewicz.“

Wraz z Czechami przybył z Pragi Bronisław Grabowski.

Gospodarka rosyjska w Turkiestanie.

Dziennik *Ruskija Wiedomosti* przytacza ciekawe szczegóły o słynnym, jedynym w swoim rodzaju fakcie grabieży przez rosyjskich urzędników ogromnych obszarów ziemi rządowej i baszkirskiej podczas „panowania“ jeneral-gubernatora Krzyżanowskiego. W czasie pomiędzy 1877 a 1882 rokiem sprzedał jenerał-gubernator różnym osobom ziemi rządowej: w guberni ufimskiej 397.399 diesiatyn i w gubernji orenburgskiej 101,075 diesiatin (diesiatyna równa się dwom morgom bez mała). Oficerowie orenburskiego „kozaczego wojska“ dostali od jenerał-gubernatora (w rodzaju schweiggeldu) 1065 arm., stanowiących przestrzeń 460,523 diesiatiny.—W tymże perjodzie czasu sprzedano w ziemi baszkirskiej miejscowym czynownikom na wypłatę ratami: w gubernji orenburskiej 269.313 dies., w gubernji ufimskiej 501,599 dies. Rząd pozwolił jenerał-gubernatorowi Krzyżanowskiemu sprzedaż ziemi baszkirskiej na raty (po 80 kop. za diesiatynę) tylko tym z czynowników i oficerów miejscowych, którzy albo pensji nie wysłużyli, albo otrzymują jej bardzo mało, w kwotach nie wystarczających na utrzymanie życia, a to „w widokach zachęty do rolnictwa żywiołów, które dotychczas rolnictwem się niezajmowały“.—Tymczasem, skoro tylko ogłoszonem zostało, że doskonała ziemia sprzedaje się po 80 kop. za diesiatynę, na wypłatę ratami w 37 latach — zaczeli się natychmiast zgłaszać do jenerał-gubernatora rozmaici dygnitarze miejscowi i nie miejscowi o sprzedaż im ziemi, dołączając przytem szczegółowe plany upatrzonych już dla siebie obszarów.

Jenerał-gubernator prośby „dygnitarzy“ nwzględniał bezwarunkowo. Tym sposobem największe i najlepsze obszary dostały się osobom, wysokie zajmującym stanowiska i posiadającym szerokie środki, ubodzy zaś czynownicy i oficerowie. tacy nawet, którzy przesłużyli w krajn po 20 i 25 lat, nie otrzymali nic zupełnie. Tak więc – byly turkestański jenerał-gubernator Kaufman, który nigdy w orenburskim krajn nie służył i żadnego prawa do ziemi nie miał, otrzymał jej 10,000 diesiatin-jenerał gubernator Krzyżanowskij sam sobie wydzielił najlepszy obszar przestrzenią 15 tysięcy diesiatin. Różni jenerałowie, tudzież adjutanci i „czynownicy do szczególnych zleceń“ Krzyżanowskiego i cały etat jego kancelarji: jenerałowie po 5000 diesiatin, urzędnicy wyżsi po 2000, niżsi po 1500 do 1900 diesiatin. Oprócz 10 jenerałów, którzy tym sposobem otrzymali po 5000 diesiatin, otrzymał tyleż kuratoi orenburskiego okręgu naukowego Ławrowski, który przesłużył na miejscu zaledwie półtora roku i miał pensji do 10 rubli rocznie. Czynownicy kancelarji jenerał-gubernatora Krzyżanowskiego, ktorzy jako pochodzący z miejscowych Kozaków, posiadali wszyscy własne ziemie dziedziczne, otrzymali pomimo to każdy „podarunki“ od jenerał-gubernatora po 1500, a najmniej 900 diesiatin. Dostał się nawet taki podarunek „dworskiemu“ (rodzaj starszego lokaja) jenerał-gubernatora, Murzikowu. Nareszcie mniejsze kawałki ziemi (po 750 do 400 diesiatin) dostały się rozmaitym protegowanym jen. Krzyżanowskiego i jego sekretarza Chołatkowskiego, pomiędzy którymi byli: ochrzczeni żydzi, faktorowie i handlarze, tancmistrze, nauczyciele gimnastyki, fechtunku itd. — Jak zaś korzystnemi były takie „interesa“, niech posłuży za przykład, że kurator Ławrowski 5000 diesiatin ziemi, która mu się dostała za 4000 rubli, płatne w 37 dorocznych ratach, sprzedał natychmiast za 40,000 rs., małe zaś kawałki, za które płacono tylko po 680 rubli, przynoszą samego rocznego dochodu 800 do 1000 rubli.

KRONIKA.

O wyjeździe Czechów z Pragi do Krakowa i przejeździe ich przez Czechy i Morawę wspaniałe rzeczy wypisują dzienniki tamtejsze. Dnia 15 b.m. o świcie ze wszystkich stron zpoza Pragi zjechali pociągiem uczestnicy, mianowicie z Pilzna, Taboru, Slanego, Nymburgu itp. Tłumy publiczności rozentuzjazmowane serdecznością pomysłu wycieczki do Krakowa i Polski, żegnały odchodzący pociąg towarzyski z 17 wagonów. Z Pragi wyruszyło 370 osób. Kilkaset robotników z warstatów kolejowych — gdy pociąg je mijał, wystąpiło z owacją, świadczącą o duchu szlachetnym który tam masy przejmuje. Cała podróż dalsza była istotnie trynmfalną. Nawet na stacjach, gdzie się pociąg niezatrzymywał, ludność świątecznie ubrana z uniesieniem przekazywała pozdrowienie dla Polski, na wszystkich stacjach wsiadali nowi. W Kollinie czekał już gotowy i pełny pociąg drugi z 15 wagonów ustrojonych wieńcami i wstęgami. Całe miasto przyszło na dworzec. Kapela tamtejszego Sokoła zajęła jeden cały wagon. Tam się przyłączyli Sokołowie z Podiebradu i Czaslowa. Podobne sceny powtarzały się w Tyńcu połabskim, w Przelowcu. Z Pardubic wyruszył pociąg wśród okrzyków, że mury drżały, a wsiedli tam Sokołowie z Królodworu, Józefiną, Jaromierza, Skalic i niemieckiego Brodu. W Chocniu krzyżnją się trzy koleje, które zwiozły mnóstwo uczestników. W Wildenschwerdt wsiadło blisko 100 osób, tak, że w Trzebowie czeskiej liczba wzrosła już do 1.200. Tam już nie chciano przyjmować spóźnionych. W Hohenstadt i w Litawie na Morawach depntacje stowarzyszeń rzemieślniczych i rolniczych jawiły się z muzykami na dworcach, a dziewczęta, biało pobierane znosiły bukiety „dla Polaków“. Wspaniałe było przyjęcie w Ołomuńcu. Wszystkie korporacje czesko-morawskie z chorągwiami zastano na peronie. Posłowie Jestrzabek i Żaczek mieli przemowy, na które odpowiadał Hevera, nazywając wycieczkę pielgrzymką do Polski, która ma na celu przyczynić się do wzrostu Lipy słowiańskiej. Z taboryckiego potęgą wyrzekł te słowa: „Chcemy być szczęśliwi i zadowoleni, nie chcemy naruszać praw obcych, ale też nie damy dotknąć praw naszych, i każdą dłoń, która się na nie targnie, straszną odepchniemy pięścią!“ Z dworca udano się do miasta: trzech turnerów konno naprzód, kobiety w powozach, Sokoły kolińskie, 36 depntacyj Sokołów innych i 250 turnerów okolicznych konno. Pochód trwał całą godzinę: Ołomuniec nie widział nic podobnego. W niemieckim Ołomuńcu nie słyszano słówka niemieckiego. Wieczorem odbyła się zabawa w ogrodzie „v sklepich“, po której ruszono dalej nocą.

Z wymienionych wczoraj w telegramie: Howorka jest redaktorem „Divadelnych Listów“, i repr. „Nar. Listów“, Kotek red. „Pokroka“, Jelinek redaktor „Słoviańskiego Sbornika“, Lang red. „Pozora“, Truxa korespondent, Kwapil tłumacz Krasińskiego, Leger poeta; prócz tego przybyli do Krakowa Piro, redaktor „Polityki“, Herites nowelista czeski, i wielu innych literatów i dziennikarzy. Jednym słowem zjazd, którego znaczenie dla naszych stosunków międzynarodowych — nadzwyczajne, w skutkach piękne i wielkie.

Orkiestra Sokoła Kolińskiego przed odjazdem do Krakowa dała we czwartek w Kolinie koncert z samych polskich utworów muzycznych. Złożyły się na bardzo serdecznie przyjęty program, nazwiska Moninszki, Żeleńskiego, Tymolskiego, Labickiego i innych polskich i czeskich kompozytorów.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbył się w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie ślub p, Bosowskiego, prokuratora rządowego w Wadowicach, z panną Gabrjelą Płonczyńską.

W sobotę odbył się u pp. Baczewskich na Zniesienin pod Lwowem wieczorek połączony z przedstawieniem amatorskiem w ścisłym kółku towarzyskiem. Odegrano „Tatuś pozwolił“ Mozera i „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego, z wielką werwą i humorem, szczególnie panie celowały znakomitą grą. Po przedstawieniu towarzystwo zabawiało się ochoczo do późnej godziny.

† Wojciech Przelaski, weteran z wojen napoleońskich, zmarł we wsi Kotowice w Piotrkowskiem dożywszy 91 lat wieku.

Dla ofiar powodzi otrzymaliśmy od ks. Ambrożego Trybalskiego z Horyńca 2 złr.

Za gwałt publiczny skazał trybunał rzeszowski dnia 6go b. m. trzech parobczaków z Przeworska: Wawrzka Rydzyka, Sobka Płoskonia i Tomka Chrobaka na 6, 4 i 3 tygodnie kozy z powodu, że d. 20go kwietnia b. r. podczas Wielkanocy wywołali tam małą hecę antysemicką.

Właściciele cieniów. W *Gazecie Narodowej* czytamy: „Cienie Korkesa i Altenbergowej upraszają nas o uczynienie delikatnego zapytania, ażali niewiadomo powołanym, gdzie się znajdują i co porabiają mordercy *właścicieli tych cieniów.*“

† O. Reginaldy Księżarski zakonnik OO. Dominikanów, przeżywszy 38 lat umarł w Krakowie.

Jan Sałas, emeryt. kom. starostwa Chrzanowskiego w 72 roku życia umarł dnia 14go sierpnia w Lipowcu pod Chrzanowem.

Monasterzyska, 16 sierpnia. Dzisiejszej nocy gromad wilków zagryzła i porwała u tutejszych rzeźników kilka owiec. Wypadałoby zrobić obławę.

Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ wydawać będzie od 1go września b. r. miesięcznik pod tytułem *Das Rothe Kreuz.* Pismo to rozsyłać się będzie członkom stowarzyszenia w 25.000 egzem-

plarzach. Kierunek redakcyjny objął radca rządowy v. Weilen.

Dr. Maurycy Thausing, profesor historji sztuk w uniwersytecie wiedeńskim, utonął dnia 16. b. m. w rzece Łabie, pod Litomierzycami. Profesor Thausing od dłuższego czasu cierpiał na lekkie pomieszanie zmysłów, mimo to jednak mógł jeszcze ciągle naukowo pracować. Z początkiem bieżącego roku udał się do Rzymu, otrzymawszy nominację na dyrektora zakładu dla historji austrjackiej. Na wiosnę stan jego się pogorszył i przeszedł w manję prześladowczą. Oddany do zakładu w Rzymie zdawało sie, że już się zupełnie wyleczył. Pojechał więc w najlepszym zdrowiu do krewnych w Litomierzycach, lecz niestety w krótkim czasie zaczęło się znów objawiać obłąkanie, które właśnie doprowadziło go do samobójstwa. Zmarły liczył lat 46.

Na kongresie lekarskim w Kopenhadze wygłosił Pasteur dłuższy odczyt o szczepieniu wścieklizny. Opowiadał o doświadczeniu przeniesienia wścieklizny z psa na małpę, z tej na królika, a z tego znów na zdrowego psa. Pies ten pozostał zdrowym a ukąszenie psa wściekłego zupełnie nie działa na niego.

Przy otwarciu kongresu przemawiał Virchow, który zwracając się do króla greckiego, nazwał Grecję kolebką medycyny. Następnie Pasteur zaznaczył, że nauka nie zna narodowości, mimo, że w rzeczywistości każdy prawdziwy uczony jest zarazem wielkim patrjotą, gdyż ci, którzy tworzą chlubę ojczyzny, zasługują się też zarówno całej ludzkości. Mowę Pasteura przyjęto z wielkim entuzjazmem.

Kongres lekarski w Kopenhadze — jak donieśliśmy wczoraj — uchwalił na wniosek Williama Gulla zaprowadzenie międzynarodowych zbiorowych badań chorób przez międzynarodowy komitet. Członkami komitetu są: z Niemiec Ewald i Bernhardt, z Francji Bouchard i Lepine, z W. Brytanji Gull, Humpry, Mac Cormic i jeneralny sekretarz Owen w Londynie.

Lichwiarz nad lichwiarzami. W księstwie badeńskim toczy się obecnie proces niejakiego Hirsza Hausmanna, który oszustwami blizko 400 rodzin sprowadził niemal na kij żebraczy.

Petersburg, 13 sierpnia. Wczoraj na Newie w pobliżu pałacu zimowego zapalił się statek, idący w górę rzeki. Cały w płomieniach przepłynął on po pod wiązaniami żelaznemi mostu Mikołajewskiego, poczem stanął w miejscu i spłonął do reszty, nie dotknąwszy licznych statków, stojących na kotwicy u brzegów Newy.

W Bonn odbyła się 10go i 11go b. m. walka o lepsze pomiędzy 56 niemieckiemi stowarzyszeniami śpiewackiemi. Pierwszą nagrodę: złoty medal ustanowiony przez ks. Hohenzolern, nagrodę honorową cesarską i wazę daną przez cesarzowę, otrzymało stowarzyszenie akwisgrańskie „Hilaria“.

Nad Niagarą ustawiono nowy most kolejowy niedaleko od dawnego mostu wiszącego Röblinga. Olbrzymie to dzieło skończone zostało w przeciągu 7 i pół miesiąca.

Polak w służbie japońskiej. Między służbą ministra japońskiego, który ze swoją świtą przejeżdżał temi dniami przez Warszawę, znajduje się Polak Michał Rudnicki, rodem galicjanin. Pełni on obowiązki szatnego i ma ogólny nadzór nad garderobą swojego pana, w potrzebie zaś dopełnia wszelkich reperacyj. Rudnicki był kiedyś krawcem i przed dwudziestu kilku laty emigrował z kraju, a przechodząc rozmaite koleje awanturniczego żywota, oparł się aż w Japonji i tam się osiedlił.

„Nana“, obraz p. Suchorowskiego, który przez przez czas jakiś wystawionym był i w Warszawie, sprzedanym został za 105.000 franków.

Łaska dla masonów. Najnowsza bula papieska, ekskomunikująca masonów całego świata, została przez kongregację inkwizycji na rok zasuspendowaną.

Kongregacja z uwagi, że między masonami znajdywać się może wielu uwiedzionych, dała im termin do poprawy do 20go kwietnia r. 1885. W międzyczasie upoważniono duchowieństwo do dawania nawróconym masonom absolucji.

Trudno przypuścić, żeby wielu masonów z tej łaski korzystać zechciało.

Po ukazie. Wskutek ogólnego wydalania Rosjan z Niemiec otrzymał pewien Rosjanin, od wielu lat w Berlinie żyjący, kartę pobytu na rok jedeu z wyraźnem zastrzeżeniem, że po roku ma opuścić Niemcy bez osobnego nakazu. Po kilku dniach wszedł do jego mieszkania urzędnik policyjny, i zapytał o jego córkę „pannę Rozalję“. Ukazał mu kilkomiesięczne dziecię w kolebce. Na drugi dzień „panna Rozalja“ otrzymała z policji zupełnie taką kartę i z tem samem zastrzeżeniem co ojciec. Zabawna byłaby scena wydalania $1\frac{1}{2}$ rocznego dziecka z granic państwa.

Cesarz Wilhelm i Koloman Tisza. Dla wytłumaczenia bytności Tiszy w Ischlu podczas spotkania cesarzy, podają dzienniki węgierskie następującą dykteryjkę: Cesarz Wilhelm jadąc z Gasteinu na Ischl, w towarzystwie przydzielonego mu adjutanta austrjackiego, czytał niemieckie dzienniki wychodzące w Budapeszcie. Natrafiwszy w jednym z tych dzienników na opis szefa Singalezów, rzekł do adjutanta: „Chciałbym chętnie widzieć tego szefa budapeszteńskiej trupy“.

Adjutant nie wiedząc do czego cesarz to nawiązuje, zrozumiał rzecz inaczej i już na najbliższej stacji zatelegrafował: „Cesarz Wilhelm życzy sobie jaknajprędzej widzieć się z szefem gabinetu w Budapeszcie“.

Na trzeci dzień przybył Koloman Tisza, a adjutant zaraportował cesarzowi wizytę „szefa z Budapesztu“. Cesarz sądząc, że to szef Singalezów przybył, po dłuższem czekaniu kazał go przywołać i przemówił do niego po angielsku: „My dear do you speak englisch?“ (czy mówisz pan po angielsku, mój drogi?) Zmieszany Tisza wybąknął „Yes Majesty“, a na to cesarz zwracając się do adjutanta wyraził głośno zdziwienie, że „der Kerl hat ganz europeische Manieren“. Zdziwiony Tisza nie wiedział co sądzić o takiem przyjęciu, dopiero za pomocą adjutanta po chwili nieporozumienia się wyjaśniło.

Egipscy książęta Abbas Bey i Mohamed Ali Bey, synowie khedywa Tewfika paszy, przybyli do Wiednia 14go b. m. w towarzystwie wielu swoich oficerów i dworzan.

Korespondencja Redakcji. Panu J. B. w Zaleszczykach. Dokładny spis nazwisk otrzymać pan możesz tylko za pośrednictwem konsulatu austrjackiego w Londynie.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 16 sierpnia. Wskutek umowy odnośnych rządów dozwolonem jest obecnie przesyłanie z Austro-Węgier do Turcji i odwrotnie listów i przesyłek pieniężnych (lettres de valeur). Granicę, po za którą wysokość deklarowanych sum przechodzić nie może — stanowi 4000 złr. względnie 10.000 fr. Opłata, jaką urzędy pocztowe będą od tych listów pobierać, składa się z należytości za porto i rekomendację listu polecone go (rekomendowanego) tej wagi, jaką posiada przesyłka i z należytości za ubezpieczenie po 15 ct. od każdych 80 złr. czyli 200 fr., lub od części tej kwoty. Wysyłka listów pieniężnych do Turcji odbywać się będzie przez Rumunię za pomocą austrjacko-rumuńskiej i węgiersko-rumuńskiej poczty lądowej, z tamtąd zaś do Bułgarji i przez Warnę za pomocą tureckich statków pocztowych do odnośnych urzędów pocztowych ottomańskich.

Paryż 17 sierpnia. Stosunki pomiędzy Anglją i Francją stają się coraz bardziej naprężone. Lord Granville nie wytłumaczył obrażającego zachowania się w obec pełnomocnika francuskiego na konferencji, a w nocie najświeższej pozwolił sobie użyć tonu pogardliwego, który mocno rozdrażnił rząd francuski tem więcej, że minister angielski odmówił Francji prawa ograniczania postępowania Anglji w sprawie żeglugi na kanale Suezkim. Obecnie mówią na serjo, że Francja chce sprawę kanału egipskiego poddać pod sąd Europy.

Podczas interpelacji w izbie, co do telegramu „Matina“ o klęsce Francuzów pod Tamatave, Ferry zaprzeczając tej wiadomości rzekł, iż niebyłby się troszczył wcale o zaprzeczanie pogłoski, gdyby „Matin“ nie był podpisywany przez takich ludzi jak Jules Simon, Andrieux i innych. Z tego powodu Andrieux przybywszy później na posiedzenie oświadczył, iż ministrowi wiadomo, że stosunek jego i innych z „Matinem“ jest tylko zewnętrzny i dla tego nie powinien ich czynić za telegram ten odpowiedzialnymi. Ferry odparł na to, że odpowiedzialnym nikogo nie czynił, ale zwrócił na pismo uwagę dla tego, że ono stoi pod patronatem deputowanych, co Andrieux przyjął jako zadośćuczynienie i dodał: W sprawozdaniu rzecz ta była przedstawiona inaczej, ale minister powinien wiedzieć, że o mój homor się troszczę i poważać go nauczę każdego. Powiadają, że Andrieux posłał Ferremu sekundantów.

Petersburg 17 sierpnia. Podróż cara do Warszawy nastąpi natychmiast po ukończonych manewrach. Wycieczka ministra komunikacji Possieta miała na celu poczynienie przygotowań potrzebnych do podróży cara. Minister Possiet będzie poprzedzać pociąg carski, w towarzystwie cara pojedzie Woronow-Daszkow.

Gubernator Wołynia udał się z powodu hec antiżydowskich w Równie na miejsce wypadków.

Stambuł 17 sierpnia. Kilku wyższych urzędników ministerstwa wojny uwięziono za oszustwo.

Według „Omonii“ otrzymał gubernator Dongoli instrukcję, aby za pomocą darów pieniężnych i ulg podatkowych nakłonił plemiona Kababisz do ułatwienia Anglikom przeprawy przez puszczę. Plemiona te mogą postawić 8000 jeźdźców.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

(SB) **Kraków** 17 sierpnia (godzina 5 minut 15 po południu). Dziś z rana o godzinie 9, kilkuset Czechów pospołu z Krakowianami zrobiło wycieczkę na kopiec Kościuszki. Na szczycie dep. Hevera zabrał głos i mówił porywająco. Czesi złożyli tam wieniec. Do Wieliczki odjechało dziś trzy pociągi. W ogrodzie Strzeleckim na wspólny obiad zebrała się tylko mała liczba uczestników. Porozrywano bowiem gości po domach prywatnych. Obywatel Ignacy Żółtowski zaprosił do siebie 300 nauczycieli, a prezydent Wajgel dał objad na cześć posłów i literatów. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze.

Kraków 17 sierpnia. (godz. 8.35). Liczne grono gości czeskich, przeważnie literatów, zebrało się przed chwilą na przyjęcie w Kole artystyczno-literackiem. Niestety członków Koła naszego bardzo mało.

Blizko 300 gości obecnych. Pogoda przez cały dzień służyła przepyszna. W mieście nastrój podniosły. Na powtórnym koncercie kapeli Kollińskiej popołudniu w ogrodzie strzeleckim było znowu pełno publiczności.

Wiedeń 17 sierpnia. Radcy sądowi: Ludwik Mutz we Lwowie i Edmund Getzlinger w Czerniowcach mianowani radcami sądu wyższego we Lwowie. Radca sądu Hubert Freyberger w Przemyślu otrzymał tytuł i charakter radcy apelacyjnego.

Wiedeń 17 sierpnia. *Tagblatt*, *Vorstadtztg*. *Deutsche Ztg*. poświęcają uroczystości zbratania się w Krakowie wstępne artykuły. *Tagblatt* mniema, że sojusz Polaków i Czechów jest identyczny z zbrataniem się wszystkich Słowian austrjackich. Czesi są dla Polaków mostem do połączenia się z resztą świata słowiańskiego. Uroczystości krakowskie są wypadkiem pamiętnym, zawstydzającym niezgodnych Niemców.

Berlin, 17. sierpnia. Zjazd trzech cesarzów w zasadzie został postanowiony i odbędzie się w pierwszej połowie września. Miejsce zjazdu dotąd nieoznaczone; prawdopodobnie punktem spotkania będzie okolica Krakowa lub Szląsk.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 18. sierpnia.

Obiad droższy. Zupa cytrynowa z ryżem. Paszteciki bekasie. Potrawa z kurcząt po węgiersku. Comber barani z kartoflami i kompotem z gruszek. Lody.

Obiad tańszy. Zupa z wiśni z grzankami. Pierogi drożdżowe z makiem do tego śmietana bita. Pieczeń barania z kapustą.

Fejleton Nr. 13.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Alberta Delpit.

(Dokończenie)

Dniało już, gdy Maksymiljan wycieńczony, chwiejąc się, oparł się o mur najbliższy i wokoło oglądnął. Był na wyżynie *Montmartre*. Mgła lekka unosiła się nad dachami, czepiając się kominów i drzew wierzchołków; szmer głuchy, złożony z rozmaitych odgłosów pomięszanych, budził się w pośród masy zbitej domów i sieci ulic i uliczek! Możni i szczęśliwi usypiali; a za to zrywała się do trudu i pracy klasa robocza, biedacy, zmuszeni walczyć w pocie czoła o kęs chleba powszedniego. Gościniec szeroki, do miasta wiodący, coraz się więcej ożywiał i napełniał. Ogrodnicy popychali z trudnością ciężkie taczki przed sobą; pędzono całe stada bydła i owiec do licznych rzeźni, wozy ciągnęły z turkotem podskakujące beczki z trunkami gorącemi; piekarze jechali z chlebem już gotowym, młynarze z worami mąki napełniającej powietrze chmurką przejrzystą, która powoli pudrowała na biało wóz, koła, konie, a nawet ubiór i twarze wiozących.

Maksymiljan patrzał wzrokiem zimnym, obumarłym, na tę procesję prowiantów, mających Paryż przez jeden dzień wyżywić.

Mgła znikała tymczasem, domy wyskakiwały jedne po drugich, coraz jaśniej od tła nieba odbijając, uwolnione z szarych mgły powijaków. Maksymiljan obejmywał okiem część miasta olbrzymią, która u nóg mu się rozściełała. Ulice krzyżowały się niby sieć nierozplątana szerszych i węższych tasiemek. Tu i ówdzie odznaczał się gmach wspanialszy lub strzelała śmielej w niebo wieża w konturach ostrych i cienkich. Dalej majaczyła linja kręta, wijąca się niby cielsko węża olbrzymiego. Były to bulwary nad Sekwaną.

Myśl nie próżnowała w tem czole wyniosłem i pełnem inteligencji. Boleść zaostrzała jeszcze władze umysłowe. Maksymiljan widząc ile potrzeba Paryżowi dziennie, aby wyżywić ciało, spytał sam siebie, czem żyje duch tego olbrzyma?

W obyczajach zgnilizna, w wierze sceptycyzm, w ustroju państwowym upadek. Co niegdyś czczono, pogardzają tem obecnie, plwają na „bóstwa“ dawniejsze i depcą je nogami. Na drodze życia pełno śmiecia, a świat podobny zrobił się do ruiny Palmiry starożytnej. Człowiek póty wstrząsał Krzyżem, tym znakiem odkupienia, póki go na ziemię nie obalił. A skoro znalazł się bez Boga, lęk go wziął, jak dziecię błąkające się samopas wśród ciemności.

Uspokajał się powoli w miarę, jak myśli wzniosłe i poważne opanowywały jego umysł; biorąc górę nad namiętnościami, które sercem przed chwilą miotały. Wstydził się teraz sam przed sobą słabości nikczemnej, którą wpierw okazał. Żądał nagrody za porywy szlachetne, za poświęcenie? Czyż nie jest nagrodą prawdziwą przekonanie, iż się obowiązku dopełniło? Dobro oszukańtwem?! Honor pojęciem ułudnem, nieuchwytnem?! Nie! Gdyby tylko on i Diana znali całą wielkość ofiary poniesionej, toby już wystarczyło, aby uczuli potrzebę tego poświęcenia. Na co się przydało być dumnym, szlachetnym i rycerskim? Aby kosztować spokoju niczem niezachwianego, błogości nadziemskiej, którą dać tylko może sumienie czyste i same z siebie zadowolone.

Znowu wzrokiem objął Paryż lśniący w blasku promiennym pięknego i słonecznego ranka zimowego. Teraz miasto życiem zakipiało. Nic więc nie ożywiało ducha tej świata stolicy? I w tem się mylił. Obyczaje mogły upaść chwilowo, wiara mogła osłabnąć, a przekonania polityczne wziąć fałszywy kierunek. Są to choroby epidemiczne, przez które każdy naród przechodzić musi. Ludzkość jednak czuwa. Mogą przejść i zniknąć całe pokolenia, żądne uciech bydlęcych, spragnione złota, wypierające się wszelkich ideałów. Przykład dany przez wybrańców bożych podźwignie i uratuje społeczeństwo. Prawdy odwieczne wnikają wprawdzie powoli w tłumy ciemne, w ducha ludu, z czasem atoli zajaśnieją zwycięzko. W tym nowożytnym „Babilonie“ miliony żyją tylko, aby ciału dogodzić; żyją jak bezmyślne źwierzęta, a więc on, Maksymiljan będzie żył duchem i dla ducha. Ten stos domów niekształtny zawierał mnóstwo inteligencji zbłąkanych, ludzi wykolejonych, kobiet zhańbionych i upadłych, sumień za marny grosz się sprzedających; zaiste krocie tutejszych mieszkańców nie znają pohamowania w chuciach bezecnych, hołdują li własnemu kaprysowi i złotemu cielcowi... Otóż on wzniesie się nad ich poziom nikczemny cnotą nieskalaną, jak już przewyższył tłum bezmyślny siłą i potęgą rozumu. Diana wskazała mu drogę, po której iść powinien.

Jakto?! On byłby w stanie rzucić na pastwę tę istotę czystą i dumną, komentarzom pełnym jadu szyderczego? Onby na to pozwolił, aby ich łączono myślą wszeteczną? aby ich miłość czystą wzniosłą, kalano rozpustnemi przypuszczeniami? Rumieniec wstydu czoło mu oblewał! Sam sobie wyrzucał, że mógł aby na chwilę tak poniżyć tę, którą nad wszystko w świecie ukochał. Gdyby uniesieni szałem namiętnym byli ulegli pokusie w samym początku poznania, można było to jeszcze wytłumaczyć. Ale żeby on dzisiaj z krwią zimną obliczał chwilę upadku Diany, aby ręką świętokradzką ściągał bóstwo swoje z piedestalu w proch ziemski, tegoby sobie nie przebaczył. Gdyby nawet świat się o tem nigdy nie dowiedział, ten świat tak złośliwy, tak chciwy skandalów, tak ciekawy i niedyskretny, stosunek podobny mógłby pociągnąć za sobą następstwa nader smutne i dotkliwe. A jeżeliby z ich miłości nielegalnej i utajonej przyszło na świat dziecię, jakiż byłby los tego dziecięcia? Czyż nie powtarzał sobie przed chwilą, iż on i Diana będą wiecznie nieszczęśliwi, dla tego, że ojciec jego pozwolił namiętności wziąć górę nad rozumem, a matka jej wiodła życie haniebne? Oni zatem cierpiąc tak okropnie za winy niepopełnione, mieliby znowu w tych samych warunkach wydawać na świat biedną istotę, aby tak samo za ich winę pokutowała? Ofiary miałyby więc z kolei rzeczy przemienić się w katów przyszłego pokolenia? Nie! Prawda jest jedną od wieków po wieki! Można ją tylko znaleźć na drodze uczciwej, wytkniętej obowiązkiem, wskazanej niewzruszonemi prawami honoru.

Jeszcze chwilkę stał tak nieruchomy, zadumany, patrząc na Paryż. Zrodziło się w nim postanowienie niezachwiane. Będzie cierpiał; czyż człowiek do czego innego stworzony? Zostaną przynajmniej godni siebie nawzajem. Zwycięztwo najtrudniejsze i najchwalebniejsze jest to, które odnosimy nad własnemi namiętnościami. Wyciągnął z dumą ramię ku miastu, jakby mu rzucał wyzwanie, wyzwanie człowieka uczciwego, który potrafił zapanować nad sobą i ująć w karby posłuszeństwa własną wolę.

Dziadek czekał na niego w trwodze najwyższej. Uspokoił się jednak spojrzawszy na twarz wnuka jasną i spokojną. Dusza nasza znajduje zawsze spokój po burzy najsroższej, skoro powiemy sobie ze stałością niezłomną: „Będzie tak, a nieinaczej!“ — Starzec opowiedział Maksowi rozmowę z prokuratorem. Ten głową potrząsł i uśmiechnął się boleśnie:

— Dzięki ci ojcze i za ten krok ostatni!... ja atoli, niczego się już nie spodziewam!

— Źle czynisz.

— Dla czego?

— Bo pan Fauré dotąd nadziei nie stracił.

— Znużyło mnie wreszcie to wieczne rozbijanie głową murn nie do przebycia! Od przeszło pół roku życie własne do mnie nie należy. Nie jestem zawisłym od własnej woli, ale czuję się pochwycony wirem kapryśnym wypadków. Nie wolno mi wierzyć *Jutro* w to, czemu wierzyłem święcie *Wczoraj* jeszcze! Jakże mogę przypuścić, iż dałaby się usunąć zapora tak potężna jaką jest kodeks prawny? Czyż prawo odwieczne można zmienić lub złamać? Z niepodobieństwem walka staje się niemożliwą!

A jednak poszedł Maks z panem Danglars, na godzinę umówioną do pałacu na ulicy Messine. Diana i on usiedli w milczeniu, nie śmiejąc spojrzeć jedno na drugiego. Na ich twarzach bladych i zmienionych czytało się zapisane głoskami niestartemi walkę straszliwą i ból ciężki. Przecież w ich źrenicach zapadłych i nocą bezsenną zmęczonych, świecił słaby promyczek nadziei niby ta lampka przed wielkim ołtarzem płonąca, która jest symbolem światła wiekuistego. Jakież to uczucie niespożyte! Człowiek nie może pożegnać się z nadzieją, póki tli w nim bodaj życia iskierka; a konając nawet, już zaczyna się spodziewać czegoś po za tym płaczu padołem! Nie będą słuchali zresztą czczych frazesów, ale przedłoży im fakta niezbite prawnik sumienny. Nie będzie ich łudził nadaremnie, tylko oprze swój wywód na rzeczywistości, na tekście prawnym, od którego los ich zawisł zupełnie.

— Pani raczysz uwzględnić — zaczął pan Fauré uroczyście — iż występuję tu tylko w roli prawnego doradcy, zostawiając na boku stanowisko urzędnika państwowego. W każdej takiej kwestji jest, że się tak wyrażę, strona uczuciowa i strona prawna. Od państwa zależeć będzie osądzenie pierwszej, do mnie należy wyłożyć wam drugą. Ci dwaj panowie — ręką wskazał na dziadka i ojczyma — opowiedzieli mi szczegółowo waszą dziwną historję, i takie pytanie zadali:

— Dwie istoty najszlachetniejsze kochają się szczerze; prawo murem ich rozdzieliło. Czy tego muru obejść by się nie dało?

— Odpowiem na to kategorycznie: Można!

Maks krzyknął radością uniesiony, Diana oczy, przymknęła czując się bliską omdlenia. Czyż istotnie powiedział pan Fauré coś podobnego? Czy im się to nie śni? Czy dobrze usłyszeli? Czy nie łudzą się nadzieją szaloną? Prokurator mówił dalej:

— Prawo nie przewiduje nigdy wyjątków zajmuje się li założeniem ogólnikowem. Wy znajdujecie się istotnie w przypadku nadzwyczajnym. Cóż jednak mówi kodeks w tym razie: Oto: że każde dziecko, urodzone w stanie małżeńskim jest zapisane na męża ślubnego nazwisko. Czy nazajutrz po pani urodzeniu, mógł zaprzeć ojcowstwa kapitan Sorbier? Tak jest! gdyż miał nietylko zeznanie Katarzyny Jouve, o którem mogła powiedzieć, iż zostało na niej grozą śmierci wymuszone; posiadał również korespondencję między nią a kochankiem i ojcem mającego narodzić się dziecięcia. Paragraf 314 jest dobitnym, co do tego. Dowodów zatem nie brakowało.

Maks i Diana, słuchali z uwagą wytężoną, z gorączką na śmierć skazanego, któremu akt łaski i uwolnienia czytają. Tłumaczenie proste i logiczne, uderzało ich właśnie zwięzłością niesłychaną.; Zdawało im się, iż nie ludzka istota, tylko prawo wcielone do nich przemawia.

— Czy w każdym czasie wolno wnosić proces podobny wytoczyć? Nie. Winien to zrobić do dni trzydziestu, jeżeli jest na miejscu urodzenia dziecka nieprawnego; do dwóch miesięcy po swoim powrocie jeżeli był nieobecnym; do trzech, jeżeli

przed nim urodzenie ukrywano, a on z boku się o tem dowiedział.

Zamilknął. Dramat rósł i rozwijał się w oczach widzów, z interesem coraz wzrastającym. A do tego słuchacze byli niejako aktorami głównymi w dramacie. P. Fauré mówił teraz wolniej aby *auditorium* jednego słowa nie straciło.

— Dla czego kapitan Sorbier czaszkę kulą roztrzaskał? Nie było to żadną zagadką psychologiczną. Wszak przed śmiercią sam objaśnienie zostawił. Ja śledztwo prowadziłem. Miałeś lat pięć wtedy panie Maksymiljanie. Na krzyk dziecka przeraźliwy zbiegła się służba cała. Lud prosty atoli, nie dotknie się panu samobójcy, przez zabobon czy też lękając się odpowiedzialności. Zawołano więc policję. W godzinę ja się stawiłem z sędzią śledczym. Na biurku kapitana leżał arkusz papieru, a na nim tych kilka wierszy napisanych ręką śmiałą i bardzo wyraźnie.

„Zabijam się, gdyż żona moja powije dziecię, które legalnie musi nosić moje nazwisko. Nie śmiem wszczynać procesu, aby nie rumienić się kiedyś później przed moim synem, żem mógł tak lekkomyślny wybór uczynić. Wolę umrzeć i umieram."

— Czytałeś pan to zeznanie, czym się omylił? — zwrócił się pan Fauré do dziadka Maksa.

— Nie! — szepnął starzec, ze zwykłą sobie otwartością i prostotą.

Maksowi łzy w oczach zalśniły. Dramat w całej grozie tragicznej, odzywał się wjego pamięci! Przymknął powieki i zobaczył się dzieckiem, w tej komnacie ponurej, gdzie znalazł ojca, jak upiór strasznego, w kałuży krwi zczerniałej i zastygłej! Przypomniał sobie obłęd, przerażenie otoczenia całego; to wchodzenie i wychodzenie; ten hałas w domu; tych ludzi obcych, snujących się bezustannie i siebie biednego, zapomnianego przez wszystkich sierotę, jak zasnął wreszcie znużony, zeszlochany i głodny, w jakimś kąciku najciaśniejszym i najciemniejszym z całego domu. Widział jasno postać dziadka, zjawiającą się przed nim niby anioł opiekuńczy; pamiętał łzy jego i pieszczoty; pamiętał jak go własną ręką nakarmił; jak następnie ta sama ręka wiodła go za trumną ojca i pierwszą grudkę ziemi do grobu wrzuciła. Pomyślał pełen wdzięczności, iż tak samo dziś go strzeże ten anioł opiekuńczy, choć z dziecka stał się mężczyzną; tak samo kocha, tak samo broni w nieszczęściu dziadek najlepszy! Nie mógł wytrzymać! Łkając głośno, rzucił się starcowi na szyję i przez łzy wyjąkał:

— Dzięki ci ojcze drogi!

Pan Fauré spostrzegł jego wzruszenie głębokie: — Proszę mi wybaczyć — przemówił po dłuższej chwili milczenia — iż musiałem obudzić w sercu pańskiem wspomnienia tak bolesne. Było to jednak nieuniknionem. Po śmierci ojca Twojego, któż miał proces rozpocząć? Twój opiekun, to jest pan Danglars. Dla czego tak nie postąpił? Czy z tego samego powodu, dla którego zginął kapitan: aby nie mnożyć skandalu? Nie. Można wystąpić przeciw namacalnej rzeczywistości, nie można atoli wnieść skargi, przeciw czemuś nieuchwytnemu. Otóż Katarzyna Jouve ulotniła się była z Marsylji. Gdzie się podziała? W jakim kącie we Francji lub za granicą dziecię powije? O tem nikt nie wiedział! Przypuśćmy że pański opiekun byłby zaprotestował przeciw przyjęciu owego dziecięcia do ksiąg dzieci ślubnych? Sąd byłby w prawie mu odpowiedzieć: „Żądasz pan sprostowania pomyłki w akcie urzędowym? Dobrze! Ależ nie można unieważniać urojenia, nie można niszczeć tego, czego się nie widzi i nie dotyka.

Znowu się zatrzymał. Można było pomyśleć, iż chce tem podsycić ciekawość swoich słuchaczów. On jednak o tem bynajmniej nie myślał; chciał tylko skupić uwagę ogólną, aby tem lepiej wywód cały zrozumieli.

— Jest to sprawa nader trudna i zawiła: proces podobny, zarzucający dziecku nieprawe pochodzenie. W tym przypadku, co prawda, strony łatwo by się zgodziły. Pan Danglars powiedział by: „Zaprzeczam i protestuję, aby margrabina de Tandray, była moją siostrą —" Naco odrzuciłaby margrabina: „Pan Danglars słusznie mówi; kapitan Sorbier nie był moim ojcem". — Sytuacja zupełnie nowa! gdzie dwaj przeciwnicy nie są właściwie przeciwnikami; gdzie oskarzyciel i oskarzona zgadzają się na jedno; gdzie dziecko legalne żąda gwałtem, żeby uznano nieprawość jego pochodzenia! Racz cież państwo oboje zauważyć, iż żądacie zmiany nowej w waszym akcie urzędowym, który i tak mocno jest obciążony! Ty panie Maksymiljanie, urodziwszy się z ojca Sorbier, przez adoptację legalną, nosisz nazwisko macierzyńskie Danglars. Pani zaś, zapisana w metryce jako Sorbier, przez grzeczność szczególną, nazywasz się Morère. Sędziów nic nie obchodzi historja wielce interesująca waszej miłości; oni nie będą w tejże miłości szukali pobudek: dla czego jedno z was proces wytacza a drugie go bez szemrania przyjmuje; oni to tylko spostrzegą, iż każde z was nazywa się inaczej, niż go zapisano a dziś żądacie oboje, jeszcze innej zmiany. Powiedzą zatem, iż raz już ktoś za was prawo podszedł, a i dziś wy tak samo oszukać go chcecie. Kochacie się i chcecie się pobrać. To nie jest dla nich powodem dostatecznym. A nuż by tymczasem jedno z was umarło, i oni by daremnie poprawiali akt urzędowy! Im trzeba czegoś dotykalnego; trzeba żeby interes realny jednej strony był w grze. Otóż pan odziedziczyłeś nieprawnie cały majątek po ojcu Sorbier. Margrabina żąda od pana połowy, do czego ma jeszcze prawo, bo nie minęło od jej urodzenia lat trzydziestu, nie ma więc przedawnienia. Pan bronisz swojej własności dowodząc, iż przy urodzeniu Diany Sorbier był podstęp, fałsz i kłamstwo. W tym razie każdy urzędnik francuski przyzna panu słuszność. Diana Sorbier płaci koszta procesu, traci prawo do majątku pańskiego i przestanie być uważaną za twoją siostrę, a ty proces wygrywasz.

Nie było co odpowiedzieć na wywód tak jasny i tak dokładny. Prawo trzyma zawsze w ręku miecz obosieczny. Jedno ostrze dotknęło przedtem niewinnych, drugie teraz ku winnym się zwróci. Pan Danglars i pan de Morère, nie umieli słów znaleść, aby okazać panu Fauré wdzięczność ich całą. Zacny urzędnik, wypraszał się jak mógł, od tych zbytnich podziękowań.

— Najmilszą dla mnie nagrodą — rzekł skromnie, biorąc czemprędzej za kapelusz — będzie szczęście tej pary, tak godnej najwyższej sympatji.

Dziadek i ojczym wyszli razem z panem Fauré. Czuli, iż młodzi ludzie potrzebują być sami. Daremnie starała się Diana ich zatrzymać.

— Nie drogie dziecię — uśmiechnął się do niej czule ojczym. — Dość wycierpieliście oboje, żeby teraz skosztować trochę szczęścia sam na sam.

Nastawiła mu czoło jak zwykle do pocałowania. Uderzyła ją bladość twarzy śmiertelna, w której jedne oczy żyć się zdawały, płonąc blaskiem gorączkowym.

— Co panu takiego? — słodko spytała.

— Nic dziecię.

— Proszę mi szczerze powiedzieć.

— Nie trwoż się tylko bez potrzeby... Trochę znużenia, nic więcej. Wszyscy jak jesteśmy, wieleśmy w tych dniach znieśli, wiele przecierpieli... A jam nie taki młody i dzielny jak wy drogie dzieci!

— Ależ dłoń pańska taka gorąca?

— Jestem dziś istotnie trochę cierpiący.

— Dla czegoż pan cierpisz?

Nic już na to nie odpowiedział i wyszedł. Odprowadziła go za drzwi wzrokiem zdziwionym, powtarzając z cicha:

— Dla czegoż cierpi, skoro nas widzi szczęśliwych?

— Gdy sami zostali, Maks porwał ją za obie ręce i zawołał radośnie:

— Diano! Diano! Jesteśmy uratowani!

XVII.

Katarzyna zapomniała już najzupełniej o wrażeniu przerażającem, którego doznała, spotykając się niespodziewanie z panem Danglars. Jak kropla wody nie zatrzyma się na gładkim marmurze, tak wszystko ześlizgiwało się po sercu tej kobiety, nie zostawiając śladu za sobą. Są takie natury szczęśliwe! W tej chwili zresztą pani de Morère była zajętą niesłychanie. Wielki tydzień! Więcej czasu on pochłania dewotce, niż kobiecie najbardziej światowej zabierają bale, rauty i objady przez rok cały! Nie wychodziła już prawie z kościoła. Lubowała się w tej atmosferze wonnej, cieplutkiej, wśród tłumów klęczących z czołem kornie pochylonem, wśród wchodzących i wychodzących, wśród szmeru głosów nawpół stłumionych. Kobiety (nawet szczerze nabożne) nie mogą zachować milczenia choćby i w kościele. Jest to szczebiotanie ciche, z ucha do ucha, pełne westchnień, przerywane od czasu do czasu krótką modlitewką, któremu świętość miejsca nadaje cechę zwierzeń serdecznych. I tu obgadują bliźniego, ale z oczami pobożnie ku niebu wzniesionemi. Katarzyna przepadała za temi lekkiemi jak jej dusza, chmurkami dymu wonnego, za tym szmerem tajemniczym; tonęła w zachwycie, gdy w dodatku odezwały się potężne i rzewne tony organów. Jednem słowem lubiała w religji to wszystko, co działa na wyobraźnię i nerwy rozstraja; o tem co ducha podnosi, o owej rozmowie wzniosłej i tajemniczej, istoty ludzkiej ułomnej, sam na sam z jej Stwórcą i sędzią najwyższym, nie miała najlżejszego wyobrażenia.

Społeczeństwo dzisiejsze zachowuje w kościele tę samą linję demarkacyjną, która rządzi despotycznie życiem towarzyskiem. Są to po większej części... *salony* do modlenia! Gdzieżeśmy to odbiegli od owych kaplic ciemnych, ubogich i ponurych w Katakombach, w których zbierali się pierwsi chrześcianie bez różnicy stanu i majątku, aby cichą modlitwą uczcić Pana nad Pany i umocnić serce do wytrwania w wierze wśród najsroższych katuszy, do męstwa niewzruszonego nawet rykiem tygrysów i panter afrykańskich!

Dama z wielkiego świata ubiera się czarno do kościoła. Jedwab, koronki, płaszcz aksamitny z garniturem futrzanym *Petit-Gris* lub gronostajowym. Strój skromny na oko, a kosztujący tysiące. Ekwipaż wytworny, lecz również w oczy nie bijący. Para czystej krwi arabczyków, srebrne wędzidła, lejce krótkie śnieżnej białości. Dama ze świata finansowego, jest już mniej elegancką i roztacza przepych w około siebie prawie impertynencki. Książka do modlenia przepyszna połyskuje brylantami, lokaj w liberji od złota kapiącej, niesie za panią podnszkę ponsową aksamitną. Mieszczanki przyjeżdżają remizą lub fiakrem po prostu; strój uderza zwykle z daleka wszystkiemi tęczy kolorami, pod kapeluszem całe snopy kwiatów, a na wierzchu chwieje się jedno lub i kilka piór strusich. Zostaje wreszcie rodzaj biednych, upadłych kobiet, które rade by pokutą szczerą Boga przebłagać, które nie mają w mężu wygodnego parawanika, których nikt nie broni, i nikt nie osłania. Oh! jak taka nieszczęśliwa wchodzi nieśmiało, wciska się w kącik najciemniejszy, aby tam wypłakać się do woli. I tu jednak dostrzegą i spiorunują okiem pogardy biedną sierotę, damy w jedwabiach i aksamitach. Jak śmie oddychać jednem z nimi powietrzem i modlić się do tego samego Boga! Wybaczliwość i miłosierdzie, piękne to bardzo cnoty, ale tylko w Ewangielji.

Diana z matką miały ten sam kościół parafialny. Pani de Morère zauważyła ze zgorszeniem niemałem, iż dotąd córki w kościele nie dostrzegła. Występek nie lada! Nie śmiała przecież Dianę odwiedzić. Dreszcz nerwowa nią wstrząsała niemiło, gdy sobie przypomniała salon na ulicy Messine i pana Danglars na środku, wypędzającego ją ztamtąd słowami straszliwemi niby mieczem ognistym archanioła! A jednak radaby była udzielić Dianie kilka uwag w formie przestrogi, które świeżo wyczytała w dziełku: „*Droga do życia pobożnego.*" Tak to zwykle bywa, jak mówi pismo święte: „iż widzimy skałkę w oku bliźniego a nie widzimy tramu w własnej źrenicy!" — Nie wiedziała zresztą jakby ją przyjęła margrabina. Nie mogła łudzić się co do uczuć, które w córce wzbudzała. Z jednej strony odkrycie w zamku Vairs, z drugiej to wszystko co pan Danglars wyjawił. Tak się jednak szczególnie wydarzyło, iż właśnie o piątej po południu kiedy najwięcej o córce myślała, Diana sama przyszła matkę zobaczyć.

Gdy kobieta raz jest dobrą, dobroć jej i wybaczliwość granic nie mają. Diana czuła się znowu szczęśliwą. Od kiedy pan Fauré wzniecił w jej sercu promień nadziei, myślała o matce, litując się tylko nad jej losem okropnym. O wszystkich zbrodniach tejże zapomniała zupełnie. Łatwo odgadła, iż matka do niej przyjść nie może. A więc Diana pierwszy krok zrobi. Krok nader przykry bez wątpienia, ale jak słodka nagroda czekała ją w domu za obowiązek wypełniony! Zobaczy Maksymiljana, a ten jej opowie, o ile postąpiły prawne rokowania, które miał za poradą pana Fauré rozpocząć. Serce biło jak młotem w piersi Diany gdy wstępywała po wschodach pałacu Morère. Jak wtedy w zamku Vairs, niewinność wstydziła się i drżała przed zbrodnią.

— Dawnom już mamy nie widziała — przemówiła wchodząc głosem cichym — przychodzę dowiedzieć się o twoje zdrowie.

— Dziękuję ci moja córko. Zdrowie moje nie złe obecnie.

Katarzyna wydawała się istotnie całkiem swobodną. Nie widać było w jej rysach cienia pomięszania. Patrzyła na Dianę spokojnie, z uśmiechem bezmyślnym na ustach.

— Nie mogłam być u ciebie. Tydzień Wielki czas mój pochłania, nie mam chwili wolnej! Ah! kupiłam sobie książkę nową do modlenia. Prześliczna! Muszę ci ją pokazać.

I frunęła z lekkością ptaszka ze stref podzwrotnikowych, ze swobodą biednej upośledzonej istoty, tak na sercu, jak na umyśle, aby przynieść córce nową książkę. Oprawa była w samej rzeczy bardzo kosztowną. Aksamit, rogi w srebro okute, klamra w krzyż. Uśmiechała się do książki, jak dziecko do cacka nowego. Dla niej niebogi, niemogącej płytkim umysłem i próżnem sercem wniknąć w wielkie i wzniosłe tajniki wiary, książka do modlenia piękna i kosztowna stanowiła szczyt nabożeństwa!

— Muszę nawet moja córko zwrócić twoją uwagę, iż jesteś nazbyt lekką w ćwiczeniach religijnych, Nie widzę cię wcale w twoim kościele parafialnym. Lękam się istotnie o twoje wieczne zbawienie...

Zatrzymała się, widząc zmianę okropną w rysach Diany, która zbladła jak ściana drżąc na całem ciele.

— Lękasz się matko o moje zbawienie!

Wpatrzyła się w matkę przenikliwie, milcząca i nieruchoma. Ona, męczennica wpatrzyła się w tę, która zamiast być matką, była jej katem przez życie całe.

— Nie tłumaczysz się wcale moja córko, dla czego jesteś tak opieszałą w sprawach religijnych? — spytała Katarzyna z pewnem rozdrażnieniem.

— Nie tłumaczę się matko — odrzuciła Diana bez ogródki — z bojaźni, abym cię jakiem słowem niebacznie wymówionem nie obraziła i nie dotknęła. Mamy o religji wyobrażenia zupełnie odmienne. Ty widzisz tylko stronę zewnętrzną, zadawalniając się tem, czego się dotknąć można; ja zaś staram się wniknąć w treść słów Ewangielji i do nich życie moje zastosowuję. Bóg któremu służę i którego kocham, jest z pewnością Bogiem miłosierdzia, ale żąda od nas żalu głębokiego za winy popełnione. Nie wierzę, żeby można grzechy okupić i wyjednać sobie przebaczenie, li siedzeniem w kościele i modlitwą bezmyślną, bez skruchy prawdziwej, bez pokuty. Proszę nie brać słów moich za naganę twojego matko postępowania, nigdybym się do czegoś podobnego nie ośmieliła.

Czy zrozumiała ją Katarzyna? Bardzo wątpimy! W mózgu tak przewróconym, mogłaż postać myśl rozsądna! Dała odejść Dianie, nie wymówiwszy ani słowa. Czyż nie było to aktem skruchy najwyższej, iż siedziała godzinami w kaplicy ogrzanej dostatecznie, że klęczała na poduszce aksamitnej i że przebiegała oczami modlitwy, w książce za kilkadziesiąt dukatów?! Nie pojmowała bezbożności podobnego nabożeństwa' nie pojmowała że urąga Bogu, jeżeli przystępuje do niego, bez żalu szczerego za winy popełnione.

Diana wróciła wprost do siebie. Trzeba jej było czemprędzej Maksa widoku, aby zatrzeć w pamięci przykre wrażenie które jej zostało, po rozmowie z matką. I tu ją zawód czekał. Zamiast zastać młodego człowieka, odebrała tylko list jego. Pisał iż nie może przyjść aż jutro, gdyż dzień dzisiejszy zajmie mu pan Fauré w całości, tłumacząc kroki prawne, jakie im uczynić wypadnie. Sama nie rozumiała: dla czego ją list ten tak zaniepokoił. Czyż pan Faurè nie wyłożył im już wszystkiego jak najdokładniej? Przecież do późna w nocy trzymać go nie będzie? Mógłby przyjść bodaj na chwilkę, wieczorem!... Pierwszy raz odkąd się znali, Maks okazywał się prawie obojętnym, pierwszy raz postępywał wbrew swojej gorącej miłości. Aby wieczór samotny czemś zapełnić, i uspokoić serca trwogę tajemną wzięła się do odczytywania listów Maksa, które pisał do niej, przez tych dni kilka, gdy Diana wróciła do Paryża, a on w Trèport pozostał. Potrzebowała ich woni odurzającej, aby zapomnieć że list ostatni tak jakoś dziwnie zimno napisany. Nie mogąc Maksa zobaczyć, chciała przynajmniej nasycić się jego myślami na papier przelanemi. Gdy już listami nacieszyła się dostatecznie, przywołała Gemmę, Słuchała z przyjemnością opowiadań malowniczych młodej Arabki, o tych krajach dalekich, które przebiegał krokiem śmiałym podróżnik nieustraszony.

Nadeszła wreszcie godzina upragniona i Maks stawił się nazajutrz punktualnie z panem Fauré w salonie Diany. Rzuciła narzeczonemu spojrzenie pełne słodkiego wyrzutu. Uderzyła ją od razu zmiana w jego rysach i bladość twarzy niesłychana. Pan Fauré był również jakiś nie swój, dziwnie zmięszany i jakby zażenowany. Odczuła instynktem nieszczęście, jak ptak słyszy węża zdaleka, który pełza cicho, aby mu gniazdko zniszczyć.

— Boże wielki! — ręce załamała. — Cóż się znów stało nowego?

— Nic zgoła — najdroższa moja! — próbował uśmiechnąć się zapytany. — Jak wczoraj pisałem, pan Fauré jest na tyle łaskaw, iż chce nam objaśnić, przez jakie formalności prawne przejść jeszcze będziemy zmuszeni.

— Postaram się być zwięzłym o ile możności. Moja rola jako doradcy prawnego jest przykrą niesłychanie... chciej mi pani wierzyć! Pan Danglars atoli mnie wybrał i raczył zaszczycić zaufaniem nieograniczonem, jako po części wtajemniczonego we wszystko... co zupełnie obcemu w tej sprawie, trzebaby dopiero szeroko i długo opowiadać...

— Ależ jesteśmy panu nieskończenie wdzięczni, za tę pomoc i gotowość łaskawie nam okazaną — przemówiła Diana zdziwiona tym wstępem.

— Otóż jak to już pani tłumaczyłem, jesteś uznaną prawnie za siostrę pana Maksymiljana Danglars, który dzierży w ręku majątek twój niesprawiedliwie. Tę zatem połowę majątku, będziemy reklamowali.

— Bardzo dobrze.

— Podajesz pani skargę do sądu i proces un pani wytaczasz cywilny. Pan Danglars broni się i „składa dowody". Starałem się to wytłumaczyć wczoraj panu Danglars. Trybunał odczyta listy matki pani i.... osoby, której jesteś córką właściwą; odczyta protokół spisany przezemnie w pokoju sypialnym pana Sorbier; przeczyta deklarację kapitana przed śmiercią, zeznanie matki pani w dzień ślubu; wysłucha świadków odwodowych, którzy wypadek ten naocznie widzieli. Opowiedzą, czem był kapitan Sorbier i poświadczą również czem była.....

Diana zerwała się na nogi, blada straszliwie. I ona zrozumiała!

— Ależ to być nie może! — krzyknęła. — Jakto panie?! Ja córka, mam pozwolić na zhańbienie publiczne matki mojej?! Mam poruszyć przyszłość, aby tym kałem w twarz jej rzucić?! Nawet mam sięgnąć aż do grobu tajemnic, aby i ztamtąd wyszło dla niej potępienie?! Nie do mnie należy sąd nad moją matką! Nie pytam się czy mnie kochała; czy była dobrą i spełniała swoje obowiązki, czy była niewinną lub występną?... Jestem jej córką i to mi wystarcza! Dlaczegoż łudziłeś nas pan promykiem nadziei który błysnął nadaremnie!... Przebacz pan!... Oskarżam cię niemal za twoje poświęcenie bezinteresowne! Oh! bo cierpię, cierpię okropnie!... Nie! Nikogo nie oskarżam, nawet tych którzy tu głównie zawinili... Pokutujemy za winy rodziców naszych!... O! gdyby kobieta zanim błąd popełni, pomyślała o tegoż smutnych następstwach, o wstydu brzemieniu które jej dziecię przez życie całe dźwigać będzie zmuszone!... Darujcie mi jeżeli płaczę... jestem tak bardzo! bardzo nieszczęśliwą!....

— Pan Fauré spojrzał na nią z najwyższą litością i uwielbieniem. Powoli Diana oczy otarła, szepcąc jakby sama do siebie:

— Część tej hańby okryłaby również i pana de Morère, który był tak dobrym dla mnie! i jego zacne nazwisko wlokłoby się przez te wszystkie kałuże nieprawości!... Ah! rozumiem teraz: dlaczego był tak smutnym wczoraj.,.. on już wiedział... czegośmy, ja i Maksymiljan dotąd się niedomyślali!...

— Pani — prokurator wręczył jej zwój papierów — oto co mi oddał pan Maksymiljan, jako do niego należące. Bez tego pakietu proces żaden nie jest możliwym.

— Weź te papiery Diano — przemówił Maks powoli. — Jestem ojca mojego spadkobiercą, do mnie więc należą... Zrób z niemi co ci się podoba....

Wzięła papiery w ręce machinalnie, nieruchoma i milcząca. Pan Fauré odezwał się w te słowa:

— Zarzuciłaś mi pani przed chwilą, iż wzbudziłem w sercu twojem łudne szczęścia nadzieje. Nie pani. Jest wszelka prawna możliwość, a o tę mnie pytano. Powiedziałem na wstępie, racz to pani sobie przypomnieć, iż w każdej takiej sprawie jest również strona moralna, uczuciowa. Dałem objaśnienie prawne; dałem również i objaśnienie moralne, gdy mnie o nie spytał pan Maksymiljan. Myśleliście państwo iż proces rozsądzą milcząco sędziowie nieomylni, z wyżyn niedostępnych trybunałn. Musiałem go przestrzedz, iż żaden proces nigdy cichym nie jest. Skandalicznym być musi i matka pani wyjść z niego czystą nie może. Do pani należy wybór między skandalem, a.... szczęściem twojem!

Skłonił się z najwyższem uszanowaniem przed młodą kobietą i wyszedł. Maks i Diana stali naprzeciw siebie.

Pan Fauré prawdę powiedział. Upoili się zrazu złudną nadzieją. Czyż znali się na prawnych wykrętach? Czy mogli objąć jednym rzutem oka tę rzeczywistość nagą, nieubłaganą? Teraz dopiero straszna błyskawica rozjaśniła ciemności w około nich panujące. Diana pierwsza przemówiła:

— Nie przyszedłeś wczoraj, bo ci pan Fauré powiedział to samo com ja dzisiaj usłyszała?

— Tak jest....

— Pomyślałeś jak i ja, iż proces pod tymi warunkami jest niemożliwym.

— Tak jest.

— I oddajesz mi te papiery zawierające całą naszą przyszłość, chociaż wiesz, że je zniszczyć muszę?

— Tak jest.

Umilkli. Znowu spotkały się dwie wzniosłe dusze, w jednej i tej samej myśli, w jednem i tem samem szczytnem poświęceniu.

— Mogę rozporządzać własnem życiem! — zawołała w namiętnem uniesieniu — ale nie mam prawa twojem dysponować. Mamże zniszczyć szczęście twoje na zawsze. Należymy niestety oboje do tego rodzaju istot, które kochają wiernie i stale do ostatniego serca uderzenia.

— Możesz tak samo mną jak sobą rozporządzać — szepnął głosem ledwie dosłyszanym. — Życie moje do ciebie przecież wyłącznie należy.

Zbliżyła się z pakietem do kominka i wrzuciła go w ognisko gorejące. Płomień błysnął w górę wesoło, w kominie zadudniło... jeszcze chwilka, a trochę tylko dymu z papierów pozostało...

Trochę dymu! Oto czem jest po większej części szczęście ludzkie. Patrzyli na siebie niemi, zrozpaczeni, ale dumni, iż oboje potrafili stanąć na najwyższym szczycie ofiary.

— Diano! Diano moja! zgaduję myśli twoje. Cóż teraz poczniemy? Pożegnamy się wzajemnie i... rozejdziemy na zawsze! Gdym zobaczył mur nie do przebycia pomiędzy mną i tobą, gdy fatalność nad nami zaciężyła, opanowały mnie złe myśli, niby rój szatanów kuszących. Jestem tylko człowiekiem! Dzielę z ludzkością jej słabości, jej szały namiętne... Spowiadam się z tego przed tobą, towarzyszko nieśmiertelna ducha mojego. Chciałem porwać cię w ramiona i unieść daleko na krańce świata, ukrywając tam naszą miłość.... Najdroższa moja, czystą jesteś, czystą zostaniesz... Dzięki Bogu! Duch w tej walce wyszedł zwycięsko. To co było szlachetnego w mojej dla ciebie miłości, pokonało myśli ciebie niegodne. Wszedłem w głąb serca i wyniosłem ztamtąd przekonanie, iż ludzie stworzeni są, aby cierpieć i poświęcać się. Diano moja! znośmy zatem mężnie cierpienia i ponośmy chętnie żądaną ofiarę.

Uwielbiała go, konając niemal w bolu nad siły. Odczuwała jego cierpienie, chciałaby mu w w niem ulżyć, a z drugiej strony dumną była, iż pokochał ją taki człowiek i taką miłością.

— Odjeżdżam — mówił dalej. — Trzeba, żebyś wiedziała najdroższa, iż myśl o tobie nigdy mnie nie opuści. Los mógł nas rozłączyć cieleśnie, nie potrafi jednak dusz naszych oderwać jednej od drugiej. Połączą się w przestrzeni, okiem ludzkiem niedościgłej, rozmówią się i zrozumieją. W godzinach najcięższej pokusy dość mi będzie zwrócić się myślą ku tobie, aby nabrać hartu do dalszej walki z życiem.

Wpatrzyli się w siebie po raz ostatni. Miłość ich, jak orzeł srebrno-póry bujała po nad ziemskie brudy i kały. Nie czuli nawet chęci uścisnąć się na pożegnanie. Poznali wszystkie żądz namiętnych pokusy, dziś doświadczali, czem jest wielkość ofiary.

— Żegnaj mi!... szepnął.

— Żegnaj!... niby ciche echo z piersi jej uleciało.

Podali sobie ręce, zamienili ostatnie spojrzenie i Maksymiljan zniknął za drzwiami. Odjeżdżał do Afryki, prowadzić dalej posłannictwo męczennika nauki.

Ale ona co pocznie?... Obecność Maksymiljana dotąd sił jej dodawała. Lżejszą nam się wydaje ofiara, póki ją dzieli z nami ktoś nad wszystko ukochany. Teraz gdy samą zostanie, co pocznie?... Upadła na fotel wybuchając łzami gorzkiemi. Zwykła to kryzys nerwowa u kobiet, która pochłania ból największy i pewną ulgę z sobą przynosi. Po chwili myśleć zaczęła, ta istota tak szlachetna a tak nieszczęśliwa.

We wszystkiem chciała iść w ślady *tego*, którego nad wszystko ukochała. On mężczyzna, odjeżdżał w kraje dalekie aby poświęcać czas, narażać życie dla wiedzy, dla nauki, aby spełniać czyny wzniosłe, rycerskie. Ona kobieta, czyż niema również pola szerokiego do poświęceń, do czynów bohaterskich?... Materja bierze górę nad ideałami; społeczeństwo całe w rozstroju. Jedni pogrążyli się w bezdennem samolubstwie, drudzy dyszą zemstą i krwawy odwet gotują za wieki krzywd i wyzyskiwań. Są atoli i dziś istoty wybrane które żyją nie dla siebie, ale dla całej ludzkości cierpiącej. Połączy się z niemi; Maksymiljan poświęca się dla nauki, ona odda się miłosierdziu. Nie mogła już pokochać człowieka? Pokochała ludzkość cierpiącą. Nie mogła mieć dzieci własnych? Przygarnie i przytuli wszystkie sieroty bez matek. Sercu jej nie wolno bić dla jednego? Postara się aby objęło miłością wszechświat, aby łzę każdą otarło, na każdą skargę bolesną, słowem pociechy odpowiedziało. Zamknąć się w klasztorze? Nie! Ascetyzm, to też rodzaj samolubstwa, to spokój śmierci, to przebywanie li z swojemi myślami; ona zaś walki pragnęła! Żyć na świecie, do świata nie należąc? Za młodą i za piękną na to była. Nie uwierzono by nigdy w szczerość jej zamysłów. Zostanie więc siostrą miłosierdzia, a ta święta sukienka, przed którą korzą się ci nawet ateusze, nie wierzący już ni w Boga ni w djabła, ta skromna szata nada jej powagę, zasłoni przed świata pociskami i pokusami.

Godziny mijały, a Diana zapatrzona w dogasające zgliszcza na kominku, umacniała się w szlachetnem i wzniosłem przedsięwzięciu zerwania z tem wszystkiem, co ludzie rozkoszą i używaniem nazywają. Krok lekki zbudził ją z zadumy. Była to Gemma. Mała Arabka stała przed nią, topiąc w niej wzrok przenikliwy, który tak był wymowny, tyle zawsze myśli zawierał!

— Odjechał, nieprawdaż? — głucho jęknęła.

— Tak... ale ty...

— Ja z tobą zostanę. Słodką ci będzie o *Nim* rozmowa. Mając mnie, nie będziesz się czuła tak zupełnie samotną.

A ukrywszy główkę na piersiach Diany, szepnęła cichuteńko: — I jam Go nad życie kochała!

W tydzień później, Diana zaczynała nowicjat w domu Sióstr Św. Wincentego a Paulo.

. . . .

Po długiej wędrówce w Afryce środkowej, Maksymiljan Danglars, zamiar dawno powzięty, do skutku doprowadzał: zwiedził brzegi *Kongo*, czego Livingstone nie mógł dokonać. *Towarzystwo Geograficzne* dostało od niego sprawozdanie nadzwyczaj ważne: sprawdził na podstawach niezbitych, iż można tą rzeką przebyć olbrzymią przestrzeń, od jezior Nyanza, aż do Kangani. Dzieła dokonawszy, czuł że go siły zupełnie opuszczają. Gorączka nieustająca, trawiła go powoli. Od tylu miesięcy nic o Francji nie słyszał! Co się dzieje z jego ukochanymi? Co się dzieje z Dianą? Postać młodej kobiety, stała mu wiecznie przed oczyma. Pod namiotem gdy szukał dróg na mapach rozłożonych; podczas marszów nużących, na czele wiernej gromadki uzbrojonej, zjawiała mu się piękna jak zawsze i słodko uśmiechnięta wybrana serca jego. Chwili nie miał takiej w życiu, żeby jej obraz rozkoszny i bolesny zarazem, nie majaczył przed nim, niby ułudne *Fata Morgana*. Wiedział aż nadto dobrze, iż wszystko, na wiek, skończone między nimi, a jednak pragnął gorąco zobaczyć ją przed śmiercią, bodaj na chwilkę bodaj zdaleka!

Mimo zmęczenia i osłabienia, wsiadł na statek holenderski w zatoce Kabinda. Miał go zawieść do *Saint-Louis* nad Senegalem; gdzie znalazłby któryś z odpływających parowców francuskich, aby na nim wrócić do ojczyzny. Podróż trwała długo i do reszty go wycieńczyła. Wlókł się powoli pod palącemi słońca promieniami. Załoga cała, była dla niego z najwyższem poszanowaniem. Wiedziano o jego wyprawach bohaterskich. Dla ludzi ciemnych i ograniczonych, równał on się niemal jakiemuś bóstwu fantastycznemu. Człowiek który sam jeden wniknął i zbadał dotąd nie odsłonięte tajemnice Afryki środkowej! Maksymiljan zaś spędzał długie godziny dnia a szczególniej nocy, zapatrzony bądź w niebo gwiaździste, bądź w morze, wierne tegoż nieba odbicie.

W Saint-Louis czekały go wieści przerażające. Febra żółta dziesiątkowała kolonje francuskie. Zawczwano z Francji nowy zastęp lekarzy i Sióstr Miłosierdzia. Dawniejszy zginął na wyłomie. Maks miał tu tylko dni kilka zabawić. Czekał zatem na statek który miał przybyć z Marsylji, któryby go zabrał z powrotem. W wilją swojego odjazdu, błąkał się po morskiem wybrzeżu, gdy ukazała się na horyzoncie flaga okrętu francuskiego. Nie powitano jej jak zwykle, okrzykami radości. Zaraza tak miasto spustoszyła, tak ciężką żałobą mieszkańców pozostałych okrywała, iż nikt nie miał serca do weselszych manifestacyj. Na pokładzie, pomiędzy załogą, widziało się zdaleka migające cztery habity sióstr Miłosierdzia.

Najpierwsze wstępowały po moście z desek. Maks patrzył na nie wzruszony do głębi; wszyscy na brzegu witali z głową odkrytą, z oznakami czci najwyższej te święte istoty, idące po to tylko na wygnanie dobrowolne, aby znaleść zdala od swoich, od ojczyzny... śmierć niechybną! Nagle z piersi Maksa wyrwał się krzyk przeraźliwy: trzecią z Sióstr była Gemma, ostatnią Diana!... Diana! Zawsze wiotka, piękna, czarująca! Twarzyczka tylko zbladła i zeszczupłała, w zapadłych i czarną obwódką podkrojonych oczach czytało się trudy i gorycze jej szczytnego posłannictwa. Przez chwilę myślał, iż to tylko sen zwodniczy, zjawisko nadziemskie! Ona! ona! o krok od niego! Bezprzytomny, uniesiony, rzucił się ku niej wołając:

— Diano! Diano!

Skamieniała na ten głos tak znany, tak ukochany! którego przez tyle miesięcy nie słyszała. Dreszcz śmiertelna przeszła jej po ciele. Podniosła oczy. Jakże wydał jej się zmienionym! Twarz pożółkła, skóra przyschła niemal do kości; trzęsła nim febra, paliła gorączka.

Diana mimo habitu z sukna grubego, była zawsze idealnie piękną. Kornet mocno nakrochmalony, osłaniał jej czoło niby dwoje skrzydełek białego motyla, a z tego czoła biła jasność promienista cierpień w cichości ducha przebytych.

— Śliczotko! — wymówił ustami sinemi i drgającemi.

Ach! to imię słodkie, ileż jej przypominało. Rozkoszne lata dziecięce, spotkanie późniejsze miłość ich płomienną! W to jedno słowo tchnął wszystkie nadzieje wieku młodzieńczego, wyrazil w niem życia zawody bolesne, przypomniał niem porywy serca rozpaczliwe!... Nic nie odpowiadała. Ale usta jej drżały również nerwowo; ale ręka biała cisnęła coraz silniej szkaplerz do piersi, ale wzrok jej smętny i zamglony spoczął na nim z niewypowiedzianą czułością i tęsknotą. Bez słów zrozumiał. Zrozumiał, że miłość żyje i w jej sercu z siłą przez czas niespożytą, że jednak *fatum* złowrogie, tu na ziemi będzie ich wiecznie rozdzielało. Obecnie nie do niego już należało, tylko do całej ludzkości zbolałej, zwątpiałej i wydziedziczonej z ziemskich dóbr i rozkoszy.

Nie odwracała oczu od niego. Teraz dwie łzy wielkie zalśniły w jej źrenicach, spływając powoli po bladej twarzyczce. Równocześnie z tem spojrzeniem tak słodkiem i bolesnem zarazem dla nich obojga, podniosła ramię i ręką niebo mu wskazała.

Na to on szepnął głosem omdlewającym:

— Siostro moja!...

KONIEC.

C. k. uprzyw. gal.  Kolej Kar. Ludw.

OGŁOSZENIE.

Dostawa drzewa warsztatowego na rok 1885, kolei Karola Ludwika potrzebnego rozdaną będzie w drodze publicznej konkurencji.

Reflektujący zechcą swe zapieczętowane oferty zaopatrzone zewnątrz napisem: „Oferta na dostawę drzewa warsztatowego“ najdalej do dnia 1 września 1884 r. do podpisanej Dyrekcji wnieść.

Przesyłka ofert pocztą ma być tak uskuteczniona, aby w dniu powyższym o godzinie 12 w południe już była w posiadaniu Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Wadjum 5% złożyć należy *bezpośrednio* w naszej „Kasie zbiorowej“ we Lwowie. — Wykazy i warunki dostawy można przejrzeć w naszych magazynach materjałów w Krakowie, w Przemyślu i we Lwowie, w zwykłych godzinach urzędowych.

We Lwowie dnia 14 sierpnia 1884.

Dyrekcja ruchu.

Morszyn

Zakład kąpielowy, solankowo-borowinowy i hydroterapeutyczny,

wzięty w dzierżawę przez podpisanego od Towarzystwa lekarzy galicyjskich, odnowiony i na świeżo urządzony w roku bieżącym, **otwarty jest od 20 maja**. Kąpiele solankowe i borowinowe, hydroterapia leczenie klimatyczne i dyetetyczne. Mieszkania suche, piękne umeblowane, łazienki opalne osobne dla mężczyzn i kobiet, — sala do zabaw z fortepianem, kręgielnia i gimnastyka i pyszny park szpilkowy do przechadzek.

Kuchnia dla gości kąpielowych we własnym zarządzie; restauracji publicznej Zakład nie posiada. Przyjęcie za porozumieniem listow. tylko leczących się. — Ceny umiarkowane. Stacja kolei Albrechta, poczta i telegraf w miejscu. Bliższych objaśnień udziela.

Dr. Aleksander Medwej

lekarz i kierownik Zakładu.

[287]

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4% „ 30 „

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

(16) ***Dyrekcja***

!!!Program bezpłatnie franco!!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu,

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!!Największy w Galicji skład nut!!!

Codziennie świeże, włoskie

Winogrona

szczepu reńskiego

„Chasseles Mandalin“

również piękne deserowe

BRZOSKWINIE

włoskie

poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku l. 42.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska. 37 Léopol. (629)

Poszukuje się młyna do dzierżawy, wodnego o trzech lub więcej kamieniach w dobrym stanie i korzystnem miejscu. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow“. pod lit. A. J. W. [858)

Profesor szkół średnich przyjmuje uczniów z dobrego, domu na wikt i stancję zapewniając najtroskliwszą opiekę i nadzór w naukach. Bliższych informacji udziela pani Skałka ulica Pańska l. 13 I. piętrze. [861]

Zginął pies buldogg, maści migdałowej z czarnym pyszczkiem. Zgłosić się do Policji u p. Aleksandra Kostrzewskiego, gdzie dana będzie stosowna nagroda. (866]

Mleczarnia z całem urządzeniem i naczyniem pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz do wynajęcia l. 13 ul. Pańska. (867)

Dom znany życzy sobie przyjąć na całkowite utrzymanie i opiekę rodzicielską dwóch uczni szkół gimnazjalnych lub realnych na czas szkolny następujący. W domu na żądanie mogą umieszczeni pobierać lekcję muzyki wedle metody nowej, oraz języka francuskiego i konwersacji na życzenie, w języku francuskim. Bliższą wiadomość udziela właściciel księgarni K. Łukaszewicz przy ul. Halickiej l. 50. (871)

Szukający zajęcia.

Gorzelnik kawaler, z praktyką 16 letnią i chlubnemi świadectwami z większych majątków, obznajomiony z aparatami tak zwykłemi, jak i parowemi, życzy sobie objąć posadę u pp. właścicieli dóbr lub dzierżawców w kraju, lub za granicą. Na żądanie może złożyć kaucji 1000 zł. Wiadomość w Adm. Kurjera. (852)

Kuchmistrz, który się kształcił w swoim zawodzie za granicą, pracował już w pierwszych domach polskich, żonaty, biegły w kuchni „francuskiej“ mający chlubne świadectwa i rekomendacje poszukuje posady na wsi lub w mieście od 1 września. Zgłoszenia przyjmuje Ad. „Kurjera Lwow“. pod dewizą „Kotlet“. (857]

Nauczycielka, niemka władająca dobrze językiem polskim, z ukończonem seminarjum żeńskim, poszukuje umieszczenia jako lektorka, towarzyszka lub nauczycielka. Zgłoszenia A. S. poste restante Stanisławów. (860]

Kupno i sprzedaż.

Dom parterowy

Na przedmieściu, w wesołej i zdrowej okolicy, niedaleko kolei K. L. jest z wolnej ręki do sprzedania. Składa się z 6. pokoi z przedpokojem osobnej kuchni dla sług, studni stajni na 4 sztuk bydła, wozowni z kurnikiem, ogrodu owocowego, warzywnego, kwiatowego około morga, dobrze oparkanionych. Budynki murowane w dobrym stanie; cztery piwnice całkiem suche i Werandą. Wiadomość ul. Solarni l. 2 u właściciela. (869)

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Najnowszy Meyera niemiecki LEXICON konwersacyjny, III wydanie w 20 tomach, nieużywany jest do pozbycia z opustem 40%, z ceny nabycia. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera“ Lwów. (863]

Mieszkania i sklepy.

1 sklep od placu Trybunalskiego l. 3 dawniej dom Andriolego jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na 2 piętrze od rynku l. 29.

2 pokoje frontowe z kuchnią i wszelkiemi przynależytościami zaraz do wynajęcia przy ulicy Sapiehy l. 5 koło szkoły M. Magdaleny. [841]

2 pokoje i kuchnia do wynajęcia od 1. Września przy ul. Żółkiewskiej l. 69. Bliższa wiadomość tamże. (851)

2 i 3 **pokoje** z przynależytościami i widokiem na ogród Jezuicki, przy ul. Kraszewskiego l. 25. [840]

3 pokoje przedpokój, nyża etc. na I lub na II piętrze ul. Kurnicka l. 3 do wynajęcia od 1 września. Wiadomości udziela dozorca domu tamże. (849)

4 pokoje z przynależytościami od 1 września do najęcia ulica Stryjska l. 2aa) II piętro. [836]

5 pokoi z balkonem, kuchnia strych i piwnica, na 1 piętrze od frontu przy ulicy Teatralnej l. 12 dawniej dom Adriolego są do wynajęcia. Bliższa wiadomość na II. piętrze od Rynku l. 29. [865]

Do najęcia 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica od 15 września 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro. — 4 pokoje, przedpokój kuchnia, strych i piwnica od 1 października 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro. Oba te pomieszkania mogą być jako całe drugie piętro razem wynajęte. — 1 sklep z pokojem z tyłu i piwnicą ul. Pańska l. 2 zaraz do wynajęcia. (870]

Do wynajęcia.

I piętro plac Halicki l. 1 i róg pl. Marjackiego l. 11 składające się z 7 pokoi, przedpokoju, kuchni i wszelkich przynależytości. Bliższa wiadomość tamże. (854]

Pomieszkania pod 3 koronami l. 10 ulica Trybunalska, są pokoje umeblowane różnej wielkości na dłuższy lub krótki czas do wynajęcia. Bliższa wiadomość tylko u właścicielki. [859)

Do wynajęcia! W gmachu Banku kredytowego ulica Jagiellońska l. 3. są do wynajęcia 3 sklepy w parterze, tudzież pomieszkanie zajmujące całe 2 piętro a składające się z 12 pokoi, salonu, kuchni, piwnicy i strychu, które w danym razie rozdzielone być może. Bliższa wiadomość tamże na 1 piętrze. [819]

Do wynajęcia od 1 września 5 lub 6 pokoi, kuchnia, jeden pokój dla służby etc. na I piętrze przy ul. Kurnickiej l. 5a. Wiad. udziela dozorca domu przy ul. Kurnickiej l. 3. [848]

Do wynajęcia od 1. września różne pomieszkania o 4, 3 pokojach i pojedyncze pokoje w kamienicy pod l. 2a przy ulicy Zimorowicza. Bliższa wiadomość u właściciela przy ul. Staszica l. 7 I. piętro. [868]

Od Administracji.

Osobę która nam do umieszczenia „Odpowiedź“ nadesłała, upraszamy o uzupełnienie kwoty inseracyjnej 40 ct., poczem korespondencję umieścimy.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.